



KAROLINA PAWŁOWSKA

redaktor wydania

Nie ulega wątpliwości, że teren na Górze Chełmskiej trzeba uporządkować. Stan w chwili obecnej zagraża bezpieczeństwu pielgrzymów i spacerowiczów. Właścicielki terenu, siostry z Instytutu Sióstr Maryi, bezradnie rozkładają ręce. Mimochodem znalazły się w samym środku zamieszania, z którego coraz mniej można zrozumieć. W awanturze o górę, a raczej o Centrum Pielgrzymkowe każda ze stron ma swoje racje. Czego jednak brakuje, by podjąć merytoryczne rozmowy? Być może odrobiny dobrej woli. ■

ZA TYDZIEŃ

- Ratownik to ZAWÓD, ALE I POWOŁANIE.
- Odwiedzimy PARAFIĘ W BRZEZIU
- Wiadomości z DIECEZJI I REGIONU

Pielgrzymka ze Skrzatusza na Jasną Górę

Zmęczenie mija w Alei NMP

Nie przestraszyli się ani odległości, ani padającego przez połowę drogi deszczu. Po trzynastu dniach marszu osiem grup z diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej stanęło przed obliczem Jasnogórskiej Królowej Polski.

Ze skrzatuskiego sanktuarium wyruszyło ich blisko dziewięćset. Nie brakowało pątników, którzy trasę na Jasną Górę znają na pamięć, bo idą po raz dwudziesty czwarty, i takich, którzy odważyli się po raz pierwszy. Wśród nich najmłodsza siostra miała dwa lata, a najstarszy brat – siedemdziesiąt. W pielgrzymce udział wzięły również osoby niepełnosprawne. – Idziemy z diecezjalnego sanktuarium, choć nie wszyscy w Polsce tak robią. Wydaje się jednak, że to buduje poczucie diecezjalności. I zawsze przez kilka dni są z nami nasi biskupi. Pielgrzymi się cieszą, gdy zobaczą znajomą twarz swojego proboszcza czy wikariusza chociaż przez jeden dzień gdzieś



KS. KRZYSZTOF ZADARKO

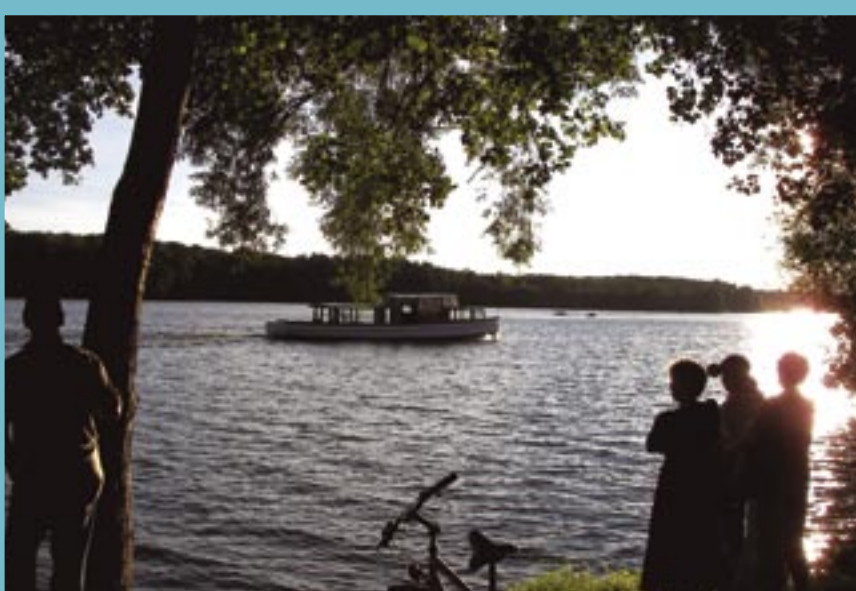
na trasie – opowiada ks. Włodzimierz Malinowski, ojciec duchowny pielgrzymki. Cztery intencje dominowały w modlitwach tegorocznej pielgrzymki: papież Benedykt XVI, rychła beatyfikacja Jana Pawła II, modlitwa wdzięczności za dobrodziejów i ofiarodawców pielgrzymki oraz nasza diecezja, szczególnie nowe powołania do kapłaństwa i zakonu. Do tego doszły wyszeptane w tajemnicy prywatne

Deszczowo była także u samego celu pielgrzymki. Na szczęście przez całą drogę nie opuszczaly pielgrzymów dobre humory

intencje, na przykład o pracę, wyzwolenie z łańcucha czy dobrego męża. – Tata mówi, że za każdym razem z pielgrzymki wracam stateczniejszy – śmieje się siedemnastoletni Przemek. I chyba coś w tym jest, bo na Jasnej Górze był już po raz czwarty. Kto doszedł, nie pamiętał już ani deszczu, ani wszelkich trudów drogi. – Bo zmęczenie mija w Alei NMP – usłyszałem jak świadectwo.

KS. KRZYSZTOF ZADARKO

TRAMWAJEM PO WODZIE



Ruszyły pierwsze regularne rejsy nowego Szczecińskiego Tramwaju Wodnego, zakupionego w Niemczech statku Bayern. Stateczek jest dość wiekowy (zwodowano go w 1923 roku), ale w 1990 roku przeszedł gruntowny remont z wymianą poszycia, a dwa lata później wymieniono silnik. Z uwagi na dotychczasowe niewielkie zainteresowanie mieszkańców trasa jednostki będzie krótsza niż w poprzednim roku. Kursowanie nowego tramwaju wodnego będzie się odbywać pomiędzy następującymi przystankami: Zamek (ul. Bohaterów Stalingradu), Przystań Jolka, Hotel Residence, Kołki, Trzesieka, Mysia Wyspa (Grzybek). W Trzesiece i na Mysiej Wyspie tramwaj wodny będzie przybijał do pomostów pontonowych, które Komunikacja Miejska kupiła od Agencji Mienia Wojskowego. ■

Nowy tramwaj podczas rejsów próbnych

Złović i wypuścić

BYSZKOWO. Tradycyjnie w środku lata Białogardzkie Koło Polskiego Związku Wędkarskiego organizuje zawody spławikowe, nad którymi patronat obejmuje starosta białogardzki. W tym roku Spławikowe Zawody Wędkarskie o puchar starosty odbyły się na byszkowskim jeziorze koło Czaplinka. Susza niestety nie sprzyja wędkarzom, dlatego z uwagi na małą pojemność łowiska do rozegrania zawodów przyjęto tylko 13 trzyosobowych drużyn, między innymi z Łobza, Czaplinka, Złocienia, a także z kół Rejonu Białogard. Drużynowo najlepsze okazało się Koło Białogard Miasto. Drugie miejsce zajęli reprezentanci Koła Czaplina

ll, a trzecie Koło z Tychowa. W klasyfikacji indywidualnej zwyciężył Andrzej Żyliński z Koła Białogard Miasto, zdobywając 8025 pkt. Na drugim miejscu uplasował się jego kolega, także z Koła Białogard Miasto – Karol Jędrzej, zdobywając 5960 pkt. Trzecie miejsce, z 5540 pkt., zajął Zdzisław Trzebiatowski, reprezentujący Koło PKP Białogard. W czasie zawodów złowiono prawie 101 kg ryb, które zaraz po zawodach wróciły z powrotem do wody – powiedział Bogdan Sołtysiak, zastępca prezesa Koła Białogard Miasto, który stał się również bohaterem dnia, wyciągając z wody największy okaz. Złowiony przez niego leszcz ważył 930 g.



Bogdan Sołtysiak z największym okazem złowionym podczas zawodów

Piłka na światowym poziomie

TRZCIANKA. Międzynarodowy turniej piłki siatkowej to niewątpliwie gratka dla fanów, zaś dla władz miasta organizacja takiej imprezy stanowi powód do dumy. Tym bardziej że jest to już kolejna impreza sportowa o randze między państwowej, odbywająca się w Trzciance. Na Międzynarodowy Turniej Piłki Siatkowej przybyli juniorzy z Włoch i Tunezji. Organizatorem rozgrywek był Urząd Miejski Trzcianki we współpracy ze Starostwem Powiatu Czarnkowsko-Trzcianeckiego, Ośrodkiem Sportu i Rekreacji w Trzciance i Miejskim Klubem Sportowym przy MDK

Trzcianka. W ciągu siedmiu dni turnieju trzcianecka Hala Widowiskowo-Sportowa wypełniona była po brzegi. Oprócz fanów piłki siatkowej na trybunach zasiedli trenerzy z całej Polski, którzy obserwowali zawodników. Część widzów przebrała się w stroje biało-czerwone, a szczególnie imponującą zaprezentowała się grupa młodzieży z Sekcji Olimpiad Specjalnych, za co uhonorowana została upominkami od organizatora. Najlepszą drużyną zawodów okazali się Polacy, a tytuł najsukuteczniejszego zawodnika przypadł Bartoszowi Kurkowi.

Ludowe krajobrazy



KS. MARIUSZ GUBOWY

Podczas festiwalu można było kupić nie tylko piękne serwetki – dużym wzięciem cieszyły się słoje z kiszonymi ogórkami

CZARNE. Już po raz trzeci na swój festiwal zjechały do Czarnego zespoły ludowe i folklorystyczne oraz nieprofesjonalni twórcy kultury ludowej z rejonu Pomorza. – Impreza daje uczestnikom możliwość konfrontacji dokonań artystycznych, a przede wszystkim promowania środowiska wiejskiego – wyjaśnia ideę festiwalu Marzena Kaczmarek, dyrektor GO w Czarnem. W

tym roku w konkursie wzięło udział czternaście zespołów m. in. z Kamienia Pomorskiego, Jastrowia, Debrzna, Szczecinka, Gościna i „Pomorzanek” z Czarnego. Występom muzycznym i tanecznym towarzyszył jarmark ludowy, prezentacje rękodzielniczości i degustacja kuchni wiejskiej. Festiwal zakończyła zabawa ludowa w plenerze oraz pokaz sztucznych ogni.

„Złocienie” w Bad Segeberg

ZŁOCIENIEC. Pierwszy tydzień sierpnia był wyjątkowo udany dla młodzieży z zespołu tańca ludowego „Złocienie” ze Złocieńca, który w tym roku reprezentował powiatdrawski na IV Międzynarodowym Festiwalu w Niemczech. Podczas tygodniowej trasy koncertowej w Lubece, Wittenborn, Sulfeld i Bad Segeberg grupa, której instruktorem i choreografem jest

Roman Kowalewicz, zaprezentowała niemieckiej publiczności program, na który składają się tradycyjne polskie tańce ludowe. Szesnastoosobowy zespół „Złocienie” powstał w 2003 r., by promować to, co po trochu odchodzi w zapomnienie: polonezy, krakowiaki i oberki. Oprócz polskiego zespołu w festiwalu udział wzięły grupy z Irlandii, Estonii i Niemiec.

Pies – nie cywil

USTKA. W usteckim komisariacie na stałe zamieszkały dwa psy tropiące. Są to owczarki niemieckie, które wspomogą działania policji. Po osiemnastu tygodniach szkolenia Max i Fart potrafią znaleźć przestępcę po tropie i obezwładnić go. Zakup psów był możliwy dzięki pomocy miasta, które ufundowało specjalne budy i koczki. Psy z przewodnikami patrolować będą ulice Ustki kilka razy w tygodniu przez siedem godzin.



Nowy dom i nowe zadania czekają na czworonożnych „specjalistów” z usteckiej policji

Skauting polsko-niemiecki

Nie zapominali o modlitwie



WALDEMAR KUJAWA

Przez dziesięć dni na stancy harcerskiej w Podgajach wspólnie obozowali polscy i niemieccy harcerze.

Na stancy wśród sosnowych lasów, nad brzegami jezior z jednej strony i zalewu Gwdy z drugiej, rozbiło swoje obozowisko niemal 70 harcerzy i ich opiekunów. Połowę z nich stanowili goście ze Steinfeld, partnerskiej gminy Jastrowia. Harcerskie spotkanie było kolejnym obozowiskiem, ale po raz pierwszy organizowanym w Polsce.

Żołnierski dryl

W czasie dziesięciodniowej wizyty skauci z Niemiec po raz pierwszy chyba zakosztowali prawdziwego, surowego harcerskiego życia.

– Harcerska dola polskich skautów jest zupełnie inna niż w Niemczech – mówi przewodniczący harcerstwa w Steinfeld Stefan Sprehe. – Zauważalny jest harcerski reżim, niemal taki jak w wojsku, ale moim harcerzom taki styl życia się przydał.

Międzynarodowe towarzystwo szybko znalazło wspólny język. Potrafiono porozumieć się nawet w trzech językach – niemieckim, angielskim i polskim. W przypadku wspólnych

zajęć harcerskich nie było już żadnych barier. Organizowali wiele wspólnych wypraw do lasu, nad rzeki i jeziora, były też podchody i śpiew przy ognisku.

Spotkania i wycieczki

Harcerze ze Steinfeld i z Jastrowia oraz z Brzeźnicy poznali również swoich rówieśników z Poznania i Warszawy, którzy rozbili tutaj swoje obozowiska.

– Wspólne sąsiedztwo wszystkim wyszło na dobre, wielu z naszych harcerzy nauczyło się sporo nowych umiejętności od harcerzy z wzorcowych komend z Poznania i Warszawy – mówi harcmistrz Wiesław Laskowski, nauczyciel ze Szkoły Podstawowej w Brzeźnicy. – Podobnie było zresztą, gdy mieliśmy okazję być w Niemczech. Tam jednak zobaczyliśmy trochę inny wymiar harcerstwa, bardziej przypominający rytm życia miejskiego.

Poza wspólnym harcowaniem, skauci uczestniczyli też w wycieczkach do Gdańska, do skansenu w Osieku, do Szczecinka na basen, a dodatkowo pływali w jeziorze w pław i w kajakach. Nie zapomnieli też o wspólniej modlitwie.

Polscy i niemieccy harcerze nie zapomnieli podczas wakacyjnej przygody o obcowaniu z Bogiem i eucharystycznym Chrystusem

Zjednoczeni w Eucharystii

Ostatniego wieczoru spotkania Mszę świętą odprawili wspólnie ks. Kazimierz Serafin, proboszcz parafii św. Michała Archanioła w Jastrowiu, oraz kapłan z katolickiej parafii Steinfeld, kapelan John-son, misjonarz z Indii, który od pięciu lat prowadzi duszpasterską pracę w Niemczech. – Dziękujemy naszym przyjaciołom z Jastrowia za wszystko, co nam przygotowali – powiedział. – Wszyscy odczuliśmy waszą gościnność.

– Bardzo dziękuję organizatorom obozu, że mogłem z wami modlić się w tak pięknym otoczeniu – mówił ks. Kazimierz Serafin. – Przypomniały mi się moje młodsze lata, gdyż sam byłem kiedyś harcerzem. Cieszę się, że nawiązały się takie piękne przyjaźnie, nie tylko wśród młodzieży, ale także dorosłych, bo przecież wśród was są także członkowie rad parafialnych. Niech wasze i nasze spotkanie będzie cegiełką do budowania wspólnej i sprawiedliwej Europy.

Obóz zakończył się wspólnym ogniskiem i zapowiedziami następnego spotkania.

WALDEMAR KUJAWA

O WSPÓLNYM OBOZIE POWIEDZIeli

STEFAN SPREHE, OPIEKUN NIEMIECKICH HARCERZY

– Uważamy, że nasi gospodarze zorganizowali spotkanie bardzo dobrze. Najważniejsze, że nasi harcerze są zadowoleni z pobytu i zawiązało się wiele przyjaźni.



JONAS KAMPHAKE, 10 LAT

– Było super. Poznałem wielu kolegów i mam nowych przyjaciół. Na pewno będę z nimi korespondował.



ANNA-LENA WULFF, 11 LAT

– Bardzo mi się tutaj podobało, a najwięcej radości mam z tego, że wreszcie zobaczyłam Polskę i Jastrowie. Bardzo mi się też podobał Gdańsk.



JOANNA CZERKAS, 15 LAT

– Spotkałam się z kolegami z Niemiec po raz drugi i teraz już nie mieliśmy żadnych problemów, aby się porozumiewać. Fajnie było w stancy, choć trochę przeszkadzała nam w ostatnie dni deszczowa pogoda.



SZYMON ROGOWSKI, 11 LAT

– Nie umiem biegle po niemiecku, ale za to po angielsku pogadałmy sobie z kolegami niemieckimi bez problemu. Fajnie poznać obcokrajowca i cieszyć się, że znaleźliśmy wspólne upodobania.



Siostry szensztackie są smutne. Nareszcie stać je na realizację rozsądnego projektu zabudowy Góry Chełmskiej. Są jednak problemy. Największym z nich jest ciągnąca się ostatnimi tygodniami medialna burza, zakłócająca ciszę i spokój tego miejsca.

tekst

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

Aby mówić o wyglądzie i zabudowie Góry Chełmskiej, trzeba na nią przybyć i dokładnie się rozejrzeć – mówi siostra Halina, przełożona. – Martwi mnie, że często opinia publiczna zostaje wprowadzana w błąd.

W 1990 r., kiedy miasto oddawało siostrom ten teren, była mowa, że ma tu być zbudowany dom rekolekcyjny, kościół i zaplecze rekreacyjne. – Koszt wszystkiego, co powstało tu w 1990 r. i w następnych latach, był pokryty przez całą prowincję sióstr szensztackich – wspomina przełożona. Siostry z całej polski oddawały wszystkie pieniądze na Górę Chełmską. Przez kilka kolejnych lat nie można było w domach sióstr niczego odnawiać. Siostry cieszyły się z każdej drobnostki, która powstawała na górze. Wiedziały, że będą służyć pielgrzymom i turystom. Powstała kapliczka. Zapuszczony teren należało uporządkować. Pracowały siostry, do pomocy włączyło się wojsko i mieszkańcy Koszalina. Barak, w którym teraz mieszkają, należał do zakładów mięsnych, które tu miały jedną z siedzib.

To ich klasztor

– Taki był nasz cel, aby nasza działalność dotyczyła nie tylko



ZDJEŃCIE KAROLINA PAWŁOWSKA

pielgrzymów, którzy tu przybywają, ale także by było to miejsce, w którym można po prostu odpocząć – mówią siostry. Są gospodarzami Góry Chełmskiej, a więc wszystko robią same: opróżniają kubły na śmieci, odśnieżają teren w zimie, wykonują inne prace porządkowe. Sprzątanie kapliczki to najprzyjemniejsza ich część – śmieją się siostry. – Martwię się bardzo wieżą – mówi po chwili przełożona. – Jest wpisana na listę zabytków, a coraz bardziej niszczy się. Jestem tu od 2001 r. Co roku pisałam dwa listy: jeden do Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Szczecinie, drugi do Ministerstwa Kultury do Warszawy. Pomóżcie ratować wieżę! – prosiłam. Mam pisma, gdzie są same negatywne odpowiedzi. „Nie możemy pomóc, bo nie mamy pieniędzy” – przełożona rozkłada ręce. A spór dotyczy miejsca przy wieży. I jest on dla sióstr niezrozumiały. W jej rejonie roz-

strzelano ludzi. W restauracji, która tam stała w latach sześćdziesiątych, odbywały się dancingi i inne zabawy. Ale wcześniej nikomu to nie przeszkadzało. Po 1990 roku zrobiono kilka projektów na wielkie zabudowy. Ale sióstr nie było na nie stać. W 2002 r. siostra prowincjalna Franciszka Orzeł zdecydowała o zrobieniu nowego projektu. Ale kolejny obiekt byłby za drogi w utrzymaniu. – Chciałyśmy się jednak wywiązać z naszych zobowiązań – mówi przełożona. – Dariusz Herman sporządził nowatorski projekt, który nas satysfakcjonuje. Jest to mały obiekt, a jednocześnie bardzo funkcjonalny. To nie jest dom z pokojami na 200 miejsc noclegowych, jak słyszałyśmy w mediach – przekonują siostry. – Są duże sale na piętrze i kawiarnia na dole. Jeśli Góra Chełmska ma być „perłą Koszalina”, to niech wyglą-

Kiedy mowa o ruinach, ludzie wyobrażają sobie pozostałości po średniowiecznym zamku. Prawda wygląda inaczej

da jak perelka – mówią. – I będzie dla wszystkich, którzy tu trafią.

Dziwimy się,

bo projekt zyskał akceptację Komisji przy Wojewódzkim Konserwatorze w Szczecinie. Problem pojawia się w Koszalinie, bo negatywną opinię wystawiła pani Ewa Kowalska – kierownik delegatury. Usłyszałyśmy, że obiekt jest za duży – mówią siostry. Zaproponowano rozpisanie konkursu na kolejny projekt. Ale kto za to zapłaci? Na to potrzebne są duże pieniądze. Architekt Dariusz Herman jest przekonany co do swoich racji. – To bardzo prosta forma. Na parterze będzie znajdowała się sala konferencyjna na 200 osób. To naturalne miejsce do prowadzenia nauk, którymi zajmują się siostry – mówi. – Całość jest podporządkowana wieży widokowej. Koszalińskie służby konserwator-

a Górze Chełmskiej

dołem

skie zarzucają temu projektowi, że nie jest dostatecznie wkomponowany w przyrodę. Tym projektem nie chcemy konkurować z jej kształtami i kolorami. Nie chcemy rywalizować z wieżą. Dlatego budynek przyjął taką właśnie formę. Całość będzie miała ok. 600 mkw. – czyli wielkość dwóch domków jednorodzinnych. I na dodatek nie jest to droga inwestycja – tłumaczy Herman.

O co zatem chodzi?

Architekci z uwagą śledzą głosy pojawiające się w prasie lokalnej. Mówią, że czerpią z nich jakąś naukę. Ale uważają, że architektura jest dziedziną hermetyczną, wymagającą bardzo wysokich kwalifikacji i długich lat praktyki. Każdy może wypowiadać się na jej temat, ale nie każdy może o niej decydować. Dlatego też decyzje o pozwoleniu na budowę wydawane są w trybie postępowania prawnego, a nie referendum. – I bardzo dobrze, że tak jest. W przypadku tego konkretnego projektu, już na etapie tworzenia zapisów warunków zabudowy projekt był konsultowany z Wojewódzkim Urzędem Ochrony Zabytków oraz z Wojewódzkim Urzędem Ochrony Przyrody. Te instytucje wniosły swoje własne warunki do decyzji. Ewa Kowalska – koszaliński konserwator – w rozmowie prywatnej powiedziała, że nie jest architektem i trudno jej wypowiadać się na temat projektu architektonicznego i urbanistycznego – mówi Dariusz Herman. Ciało doradcze wypowiedziało się jednoznacznie, że nie ma przeszkód konserwatorskich, aby ten projekt powstał. Panie konserwatorce nie krytykują tego projektu z przyczyn architektonicznych. Ale projekt z jednej strony jest przez nie chwalebny, z drugiej ganiony. – Będąc konserwatorem, mam za zadanie chronić zabytek. Jeśli są mery-

toryczne podstawy do stwierdzenia, że obiekt zagraża zabytkowi, trzeba stanowczo się temu sprzeciwić – tłumaczy Dariusz Herman. – Bardzo podoba mi się stanowisko prof. Latoura, który odmawia sobie prawa do wypowiadania się na temat urody obiektu, mówiąc, że konserwator nie jest od tego. Od tego są architekci.

Głos ma druga strona

Ale Ewa Kowalska jest innego zdania. – Decyzja nie zapadła, zapadło postanowienie niezgodniające (niezatwierdzające) dotyczące przedstawionego projektu. Do tej pory ani inwestor – siostry, ani architekci w imieniu inwestora nie wystąpili o pozwolenie na prowadzenie prac. Postanowienia zaskarżyć nie można – mówi. – To nie była łatwa decyzja. Zastanawialiśmy się długo, w bardzo szerokim gronie. Poszerzyliśmy je o członków Wojewódzkiej Rady Ochrony Zabytków w Szczecinie, ponieważ uznałam, że w przypadku tak ważnego obiektu, jakim jest Góra Chełmska, należy zasięgnąć jednak opinii szerszego gremium. Nie chciałam podejmować tej decyzji sama – mówi pani Ewa. 21 lipca 2005 r. została podjęta decyzja o warunkach zabudowy Góry Chełmskiej. Czytamy w niej m.in.: „geometrię i spadki dachów należy dostosować do otoczenia i estetyki zabytkowej wieży widokowej”. Wieża widokowa i szczyt Góry Chełmskiej – miejsce, gdzie znajduje się kaplica – są wpisane do rejestru zabytków województwa Zachodniopomorskiego. To nakłada na projektantów i inwestora pewne ograniczenia.

– Wydawało mi się to logiczne, że inwestor (siostry) doskonale wiedząc, że ma do czynienia z obiektami zabytkowymi, zanim przedstawi projekt do uzgodnienia, wystąpi o wytycz-

ne konserwatorskie – mówi Ewa Kowalska. – I będziemy najpierw opiniować koncepcje zabudowy, a dopiero potem projekt. Niestety, dość niefortunnie się złożyło, że otrzymałam do zaopiniowania gotowy projekt. Został on przedstawiony na dwóch posiedzeniach Wojewódzkiej Rady Ochrony Zabytków w Szczecinie. Były to burzliwe dyskusje. Na drugim posiedzeniu komisja nie doszła do jednoznacznej opinii. Prof. Latour – przewodniczący, nie widział przeciwwskazań w realizacji projektu. Ale nie wszystkie opinie były zgodne z jego zdaniem. – Słyszac tak różne głosy, kierując się też własnym przekonaniem, odrzuciłam projekt – mówi Ewa Kowalska. – Jestem za projektem, który wykorzysta istniejącą tkankę i będzie próbował jednak nawiązać do linii zabudowy XIX-wiecznej – stwierdza ostatecznie.

Góra Chełmska jest rzeczywiście miejscem szczególnym. To nie tylko kwestia architektury. To również aura historii tej góry, która była i obecnie jest miejscem kultu. Niegdyś słynącym na całą Europę. ■



MOIM ZDANIEM

BP KAZIMIERZ NYCZ

Zagospodarowanie tego terenu leży w gestii wyłącznie władz miasta i sióstr szensztackich. One są właścicielkami. Projekt powinien być taki, by nie zawlaszczał Góry Chełmskiej dla żadnej ze stron. Aby wszyscy mogli z niej korzystać. Potrzebna jest merytoryczna debata.

Sonda:

JESTEM ZA

JAN ŻEROMSKI
– Bardzo pozytywnie myślę o zagospodarowaniu tego terenu. Góra Chełmska powinna być w końcu uporządkowana. Zwłaszcza że jest tak blisko miasta i wielu koszalinian udaje się tam na spacer. Dobrze, że było miejsce, gdzie będzie się można spotkać i pomodlić.



ROMUALD HALICKI
– Urodziłem się w Koszalinie, ale obecnie mieszkam w Irlandii. Pomysł zagospodarowania góry jest dla mnie nową ideą. Zgadza się z pomysłem, żeby było to miejsce, gdzie można spokojnie usiąść, napić się kawy. Zagospodarowanie to kwestia gustu. Byłbym raczej za małą ingerencją w naturalną przyrodę.



ZBIGNIEW SOKÓŁ
– Od urodzenia jestem koszalinianinem. Pamiętam górę z lat sześćdziesiątych, kiedy była tam restauracja. To było centrum kulturalne, amfiteatr. Odbywały się imprezy. Nie wiem tylko, czy to nie kolidowałoby z sanktuarium. Jest to w tej chwili miejsce, gdzie można usiąść i odpocząć.



MARYLA Z KOSZALINA

– Nie mam zbyt wiele czasu, by wybierać się na Górę Chełmską, ale wiem, że wielu ludzi, nawet z całej Polski, tam przybywa. Uważam, że jeżeli ludzie mają chęć, by coś zorganizować, nie należy im przeszkadzać. Więc dlaczego taki pomysł miałby mi się nie podobać?



Dzieciaki uciekają z domów

Wakacje na gigancie

Co roku posterunki w miejscowościach nadmorskich odstawiają do domu kilkunastu uciekinierów. Małolaty przyjeżdżają nad morze, by się zabawić.

Dzieciaki krążą po dworcach kolejowych, koczują na plażach i zwyczajnie żebrzą. Dlatego też w miejscowościach wypoczynkowych nie brakuje miejsc objętych szczególnym nadzorem policyjnym.

Przygoda życia

– Każdego lata zwiększamy liczbę patroli w rejonie uzdrowisk, niestrzeżonych plaż i nadmorskich parków, gdzie koczują nieletni – wyjaśnia komisarz Łukasz Chruściel, oficer prasowy komendanta powiatowego policji w Kołobrzegu. – W trakcie sezonu zasilamy nasze służby, współpracujemy ze Strażą Graniczną, Strażą Miejską i Strażą Ochrony Kolei, a także ratownikami WOPR, między innymi w celu usprawnienia wyłapywania uciekinierów wśród masowo przybywających do Kołobrzegu turystów.

Jednym z powodów dziecięcych ucieczek jest chęć przeżycia przygody. Tak zwane giganty młodych co roku nasilają się latem. – Ucieczki zaczynają się już wczesną wiosną, gdy robi się na tyle ciepło, że można spać w jakiejś altance na terenie ogródków działkowych, namiocie czy na plaży – mówi Ryszard Sobczak, dyrektor Pogotowia Opiekuńczego w Sławnie. – Dzieci, które do nas trafiają, to najczęściej uciekinierzy z daleka, na przykład ze Śląska, bo tych lokalnych rodzice odbierają prosto z posterunków policji. Niedawno policja przekazała nam kilkunastolatkę spod Łodzi, która przyjechała do Jarosławca, bo koleżanka przysłała jej kartkę z obozu, że są fajni chłopcy, dyskoteki i można się nieźle zabawić. Była bardzo niezadowolona, że mama po nią przyjechała, bo liczyła na to, że uda jej się stąd uciec.



KAROLINA PAWŁOWSKA

Policja informuje, że skala zjawiska nie jest duża. Zaznacza jednak, że być może rodzice bardziej liberalnie podchodzą do wyczynów swoich pociec i nie zgłaszają zaginięcia, licząc, że dziecko wróci samo. – Ucieczki z domu kończą się w Kołobrzegu są jednak stałym problemem. Odnotowaliśmy tego lata kilkanaście przypadków. Z pewnością istnieje też szara strefa, przypadki, o których nie jesteśmy informowani – informuje komisarz Chruściel. Policja ma wówczas związane ręce. Nawet jeśli podczas rutynowego legitymowania służby porządkowe mają podejrzenie, że nieletni jest uciekinierem, nie mogą interweniować. – Dopóki nie popełni czynu karalnego bądź nie jest pod wpływem alkoholu czy narkotyków, nie możemy go zatrzymać – dodaje Chruściel.

Lekkomyślność nastolatków

może być przerażająca. Coraz powszechniejszym zjawiskiem stają się internetowe „miłości” nastolatków. Dziewczyny wyruszają w podróż na drugi koniec Polski, by odwiedzić poznanego w sieci chłopaka. – Trafiła do nas dziewczynka spod Krakowa, która wybrała się do Ustki, bo tam w jednostce wojskowej był jej chłopak, za którym bardzo tęskniła – mówi Beata Pokrzywniak, wychowawczyni sławieńskiej placów-

Dworce kolejowe są latem częściej patrolowane, dopóki jednak policja nie otrzyma zgłoszenia o ucieczce, nie może interweniować

ki. – Spała gdzieś pod płotem i została zatrzymana przez żandarmię i oddana w ręce policji. Została odwieziona przez nas do domu. Uciekają nawet kilkulatki. – Najmłodszy uciekinier, który do nas trafił, miał osiem lat – opowiada Ryszard Sobczak.

– Był spod Gorzowa, wsiadł sobie do pociągu i został zatrzymany na dworcu w Koszalinie.

Na szczęście w okresie ostatnich kilku lat nie doszło do żadnego drastycznego przypadku z udziałem nieletnich uciekinierów. Dzieci jednak rzadko kiedy zastanawiają się nad grozącymi im konsekwencjami. – Kiedy na ten temat rozmawiamy, wydają się być zaskoczone. Nie wiem, czy

rodzice z nimi w domach nie rozmawiają, ale dzieci nie zdają sobie sprawy, na jakie ryzyko się narażają – mówi Pokrzywniak. – Bardzo często podczas ucieczek dokonują czynów karalnych. Były u nas szesnasto- i siedemnastolatki, które sięprostituowały. Była też u nas dziewczynka, która miała trzynaście lat i próbowała zarobić w ten sam sposób. – Brak środków finansowych powoduje, że dzieciaki jeżdżą autostopem. To jest ogromne niebezpieczeństwo, bo nigdy nie wiadomo, kto w tym samochodzie siedzi – dodaje młodszy aspirant Beata Gliszczyńska z Komendy Miejskiej Policji w Koszalinie. – Dziecko na ucieczce wchodzi w różne środowiska, najczęściej nie najlepsze. Ma kontakt z narkotykami, środowiskiem przestępczym. Szuka sposobów na zdobycie pieniędzy. Nierzadko młodzi dopuszczają się kradzieży w sklepach. Stereotypem jest myślenie, że problem ucieczek dotyczy jedynie rodzin patologicznych lub zagrożonych patologią. Coraz częściej uciekają dzieci z tak zwanych dobrych domów. Psychologowie apelują, że większość wakacyjnych ucieczek spowodowana jest brakiem zainteresowania ze strony rodziców – potrzebnej im akceptacji i zrozumienia dzieci zaczynają szukać poza domem rodzinnym.

KAROLINA PAWŁOWSKA



**MOIM
ZDANIEM**

KOM. ŁUKASZ CHRUŚCIEL

oficer prasowy komendanta powiatowego policji w Kołobrzegu

Jako policjant mogę doradzić rodzicom, że trzeba działać prewencyjnie. Policja nie załatwi wszystkiego za nich. Trzeba mieć kontakt z dzieckiem, rozmawiać, znać jego środowisko i przyjaciół. Wtedy wiadomo, gdzie można szukać najpierw – wśród znajomych i kolegów. Często dzieci nawet z najbliższych dla nas, dorosłych, powodów wybierają się do dziadków lub dalszej rodziny, nie informując o tym rodziców. Kiedy jednak takie poszukiwania nie przyniosą pożądanego skutku, trzeba koniecznie zawiadomić policję. Szybkie poinformowanie o ucieczce dziecka daje nam szansę na skuteczne działanie i może uchronić dziecko przed dramatem.

Partnerskie Forum Gospodarcze

Jak fachowiec z fachowcem



BEATA STANKIEWICZ

W stosunkach polsko-niemieckich nawet w biznesie wciąż pokutują nie najlepsze dla nas stereotypy. Od ich przełamywania zależy, w jakim stopniu będzie się rozwijać współpraca partnerska z sąsiadami zza Odry.

Pierwsza próba przełamania barier podjęta została w czerwcu zeszłego roku. Zaproszeni do Wałcza na Partnerskie Forum Gospodarcze przedsiębiorcy z Werne jednak nie dojechali. Odwzajemnili się za to zaproszeniem na Sim-Jü – coroczny jarmark, który jest nie tylko dużą imprezą handlową, ale i okazją do spotkań przedsiębiorców.

Mile zaskoczenie

Tym razem spotkanie w Polsce doszło do skutku. – Wysłaliśmy zaproszenia do wszystkich niemal firm z Wałcza i powiatu – wyjaśnia prezes Stowarzyszenia Inicjatyw Gospodarczych Zbigniew Wolny. – Wybraliśmy pięć firm spośród tych, które zgłosiły chęć zorganizowania spotkań na swym terenie: Ekomech, Broset, Romet, TDE i Metaltech. Więcej nie byliśmy w stanie w ciągu jednego dnia zwiedzić. To były w zasadzie firmy tylko z branży metalowej. Przed przyjazdem Niemcy przesłali katalog z informacjami o swoich firmach, więc naszych

przedstawicieli dobiegaliśmy pod kątem składu grupy niemieckiej. Z wizyty zadovolone były obydwie strony. Gości zaskoczył wysoki poziom techniczny zwiedzanych zakładów i produkowanych wyrobów. – Kiedy patrzę na wasz sprzęt, to właściwie nie widzę różnic: maszyny, narzędzia, nawet oprogramowanie wydaje się znajome – mówił Wolfgang Kootz. Wizyta pozwoliła zatem na przełamanie barier i stereotypów wciąż funkcjonujących w mentalności naszych sąsiadów.

Na efekty trzeba czekać

Partnerzy wykazali spore zainteresowanie, które być może zapoczątkuje podjęciem efektywnej współpracy. Na razie to wciąż jeszcze rozmowy. Na konkretne efekty spotkań trzeba będzie poczekać. – Wizyty w waleckich firmach wywarły na nas spore wrażenie – przyznaje Jürgen Zielonka, zastępca burmistrza Werne. – Myślę, że nasi przedsiębiorcy dojrżeli do tego, by rozpocząć konkretne rozmowy o współpracy. Tymczasem przedsiębiorcy umawiają się na dalsze spotkania. Przynajmniej dwa waleckie przedsiębiorstwa, które podejmowały stronę niemiecką, w najbliż-

Przewodniczącą Stowarzyszenia Przedsiębiorców Carl Reckers, burmistrz Wałcza Zdzisław Tuderek, burmistrz Werne Rainer Tappe z przedstawicielami delegacji polsko-niemieckiej w waleckim Urzędzie Miasta

szych tygodniach wybierają się do Werne z rewizytą. Goście z Niemiec zabrali ze sobą też oferty pozostałych firm, które zgłosiły chęć współpracy w innych branżach, mając zamiar przekazać je odpowiednim przedsiębiorcom.

Współpraca nawiązana

Obie strony podkreślają, że rozmowy były konkretne i rzeczowe. Termin kolejnej wizyty, tym razem w Werne, został uzgodniony na październik. Polscy przedsiębiorcy nie ukrywali zadowolenia: – Ta wizyta jest wizytą fachowców, specjalistów, ludzi, którzy znają się na sprawach produkcji, wiedzą, czego może dotyczyć współpraca. Po takich wizytach można się spodziewać konkretnych efektów. Spotkania mniej oficjalne także okazały się owocne. W czasie wieczornych dyskusji przy kolacji, kiedy rozmawiano o idei współpracy, przepływu kapitału, informacji czy nowinek technicznych, dogadano się też w zupełnie nieoczekiwanym temacie. Okazało się, że Niemcy inwestują na rynku ukraińskim, z którym Wałcz kooperuje. Znalaziono więc szerokie pole do współpracy także tutaj.

BEATA STANKIEWICZ

Sonda

WRAŻENIA PO SPOTKANIU

JANUSZ KALIŃSKI, PREZES FABRYKI CZĘŚCI ROWEROWYCH ROMET-WALCZ SP. Z O.O.

– Pokazaliśmy zakład, technologie, maszyny, aby zobrazować naszym potencjalnym klientom, co my możemy wytworzyć. Mam świadomość, że nasi zachodni sąsiedzi niezbyt chętnie nawiązują współpracę. Aczkolwiek kiedy u nas koszty produkcji są niższe, a jakość wyrobów porównywalna, zaczynają się zastanawiać.



ZBIGNIEW WOLNY, PREZES STOWARZYSZENIA INICJATYW GOSPODARCZYCH

– Zdajemy sobie sprawę, że po pierwszej wizycie nie możemy oczekiwać zbyt wiele. Najważniejsze, że po długim okresie dystansu do wcześniejszych ofert gospodarczych niemieccy partnerzy zdecydowali się podjąć rozmowy i kontakty z naszymi przedsiębiorcami. Teraz widać chęć dalszych rozmów, dalszych poszukiwań również zakładów innych branż.



RAINER TAPPE, BURMISTRZ WERNE

– Bardzo się cieszę, że po latach współpracy między naszymi miastami wreszcie zaczynają się również kontakty na płaszczyźnie gospodarczej. Jak się to rozwinie – czas pokaże. Ja jestem optymistą. Będzie jeszcze wiele pytań, ale już teraz zapraszam do Werne.



PANORAMA PARAFII

Parafia Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Bobolicach

Parafianie nas motywują

W centrum Bobolic stoi skrywający ponadstuletnią historię kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Nie tylko dogodna lokalizacja sprzyja temu, że świątynia jest swoistym centrum kulturalnym miasteczka.

Pracujący tu księży podkreślają, że jest to załuga samych mieszkańców. Mimo trudności materialnych, z którymi muszą się borykać, potrafią się świetnie organizować. – Bez tych ludzi niemożliwe byłoby żadne przedsięwzięcie – opowiada proboszcz, ks. Ryszard Baran. We wszelkich działaniach wspierają proboszcza najbliżsi współpracownicy – rada parafialna.

O puchar proboszcza

W parafialnej rodzinie razem się pracuje i razem bawi. Dlatego coroczna parafiada jest nie lada wydarzeniem. Jej program zapewnia wszystkim mieszkańcom doskonałą zabawę. Stałym punktem imprezy są mecze koszykówki. Do zawodów o puchar proboszcza stają zawsze kilkanaście podwórkowych drużyn. W tym roku na przykościelnym placu można było spróbować doskonałych przysmaków i pośpiewać z lokalnym zespołem folklorystycznym „Starościny”. Dla młodszej części wspólnoty największą

atrakcją był pokaz tańca breakdance i występ zespołu Chili My, zasponsorowany przez J. Jarzyńskiego.

Oczkiem w głowie proboszcza jest chór parafialny, uświetniający uroczystości i koncertujący w okolicznych kościołach. Muzyka jest bowiem pasją ks. Barana, który gra na każdym instrumencie, jaki weźmie do ręki. Dorosłym chórzystom w niczym nie ustępuje schola młodzieżowa. Dziewczęta, grając na gitarze i keyboardzie, przygotowują muzyczną oprawę liturgii.

Bycie razem

Na parafię składa się pięć kościołów, rozrzuconych po dość dużym terenie. Msze św. odprawiane są także w Domu Opieki, prowadzonym przez siostry pallotynki, i w Zakładzie Karnym. – W niedzielę, gdy wyjeżdżamy w teren, robimy ponad sześćdziesiąt kilometrów, ale to problem jedynie zimą – śmieje się wikary, ks. Mariusz Kałas. – Warto, bo widoki po drodze są niepowtarzalne. Księża, doceniając piękne położenie Bobolic, wykorzystują przyrodę w pracy duszpasterskiej. Ks. Mariusz i ks. Darek organizują wypadki rowerowe nad okoliczne jeziora. Wyjeżdżają również z młodzieżą na biwaki, choćby nawet niedaleko od domu, korzystając z gościny państwa Durałów w Bobolicach. – Takie wychowanie przez bycie razem



KAROLINA PAWŁOWSKA

Neogotycki kościół parafialny wybudowany został w latach 1882–1886

procentuje. Przy kościele parafialnym jest blisko czterdziestu ministrantów, a w filiach drugie tyle – dodaje ks. Mariusz. Jak podkreślają kapłani, w małych miejscowościach głównym problemem jest brak zajęcia dla młodzieży i ważna jest tutaj rola Kościoła, dlatego starają się proponować coś młodym ludziom, być razem z nimi. – Motywują nas do większej pobożności, organizują adoracje, czuwania. Jak trzeba, to „popchną” księdza do kościoła. I my z tego się cieszymy, bo właśnie na tym opiera się współpraca – mówi proboszcz.

KAROLINA PAWŁOWSKA



KS. RYSZARD BARAN

ur. 23.02.1954 r., święcenia kapłańskie przyjął 30.04.1978 r. Był proboszczem w Róży Wielkiej. Od 25.11.1993 r. jest proboszczem w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Bobolicach

ZDANIEM PROBOSZCZA

Nie sposób sobie wyobrazić, by te 5 kościołów funkcjonowało bez laikatu. Wspaniałą sprawą jest poczucie jedności i współdziałania. W Bobolicach obok naszych parafian mieszkają również wierni Kościoła greckokatolickiego, prawosławni i kilka rodzin protestanckich. Nigdy jednak nie dochodziło między nami do zadrążeń. To zasługa również pracujących tu wcześniej księży, bo takiego stanu nie da się wypracować w ciągu kilku lat. Mieszkańcy potrafią tu działać cuda, nawet w trudnych sprawach finansowych, które, wydawałoby się, były nie do przebrnięcia. Pokonują wszelkie przeciwności i zdobywają konieczne fundusze na przykład na remonty. Ostatnim osiągnięciem jest wymiana posadzki w kościele parafialnym, państwo Szukalscy ufundowali tu granitowy ołtarz i ambonkę. Także w filiach ludzie bardzo dbają o swoje świątynie i są bardzo odpowiedzialni. Mamy duże plany – w najbliższym czasie czeka nas wymiana dachu i remont plebanii. Filarem modlitewnym parafii są tradycyjne grupy i wspólnoty modlitewne: Żywy Różaniec, Rodziny Szentszackie, oaza i duszpasterstwo studenckie. Prężnie działa także Caritas pod przewodnictwem M. Gracy.

Zapraszamy na Msze św.

- W niedzielę: 8.00, 10.00, 11.30, 18.00 w Bobolicach, 9.00 w Porosławcu, 10.00 w Goździe, 11.30 w Kurowie, 13.30 w Chmielnie
- W dni powszednie: 7.00 i 18.00 w Bobolicach